

ANNA SZCZĘSNA

GANG  
RÓŻOWYCH  
KAPELUSZY

PRZEŻYJ PRZYGODĘ PEŁNĄ HUMORU I OPTYZMU  
Z CZTEREMA KOBIETAMI, KTÓRE UDOWADNIAJĄ,  
ŻE ŻYCIE JEST PEŁNE KOLORÓW I MOŻLIWOŚCI  
NA KAŻDYM JEGO ETAPIE.

FILIA



ANNA SZCZĘSNA

GANG  
RÓŻOWYCH  
KAPELUSZY



**FILIA**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### POŻEGNANIE

Wrześniowe słońce paliło w plecy. Maria schowała się w cieniu i dyskretnie wachlowała się planem pogrzebu. Jak zwykle dzieci Gucia z pierwszego małżeństwa stały na wysokości zadania. Wszystko zostało zorganizowane z isticie nieludzką precyzją. Nie było miejsca na najmniejszy błąd. Zirytowała się, gdy zdała sobie sprawę, że ona nigdy nie byłaby w stanie tego zrobić. Znowu zbierało się jej na płacz. Niezaplanowane chlipnięcie ściągnęło na nią zgorszone spojrzenia Maćka i Lucyny. Starła się opanować, ale gdy sobie pomyślała, że Gucio już nie spojrzy na nią w ten swój sposób, że już się do niego nie przytuli, że nie pójda na spacer, trzymając się za ręce, coś w niej pękło. Po raz kolejny rozsypała się na milion kawałków. Zawsze to ona chciała odejść pierwsza, dlaczego życie jest tak okrutne? Tłum gości zafalował zażenowany, gdy w niej włączyła się

syrena strażacka. Nawet ksiądz przerwał monotonną litanię i spojrział na nią z uniesionymi brwiami, jakby spodziewał się, że pani Maria, pogrążona w żałobie kobieta, zaraz rzuci się na trumnę i zrobi przedstawienie godne hollywoodzkiej szmiry. O, nie! Nic takiego nie będzie miało miejsca. Nadludzkim wysiłkiem zebrała się w sobie, wyprostowała plecy, wstrzymała oddech i zacisnęła dłonie na programie. Programie! Kto robi program na pogrzeb własnego ojca? No tak. Idealny Maciej i perfekcyjna Lucynka. Bliźnięta z piekła rodem, których obecność sprawiała, że cierpła jej skóra za każdym razem, gdy były w pobliżu. Jak dobrze, że stali naprzeciwko. Wciąż miała otwartą drogę ewakuacji. Obok rodzeństwa, jak wycięta z żurnala, stała ich matka – królowa śniegu. Gdy to porównanie wpadło jej do głowy, dla odmiany Maria musiała walczyć z bulgocącym chichotem. Dobry Boże, zachowuję się, jakbym naprawdę zwariowała, pomyślała. Nie była w stanie nad sobą zapanować. I to w takiej chwili.

Trumna umieszczona na pasach zaczęła powoli osuwać się do grobu. Wypolerowane zdobienia rozpaczliwie łapały promienie słoneczne i strzelały nimi na prawo i lewo, oślepiając żałobników. Na czole jednego z pracowników zakładu pogrzebowego pojawił się pot.

– Żegnaj, Guciu... – wyszeptała Maria.

Czuła się taka samotna. Większość kondolencji trafiała do byłej żony. No cóż, niektórzy nie byli zbyt zorientowani, no i obecność księdza za plecami robiła

swoje. Krystyna miała szczęście i zawsze odpowiednich ludzi pod ręką. Jeden brat ksiądz, drugi prawnik. Oskubała Gucia do cna, wypila jego krew, wytarła się nim, powstała jak wampirzyca silniejsza i piękniejsza. Maria w jej towarzystwie czuła się gorsza, brzydsza, nawet jeśli miała koło siebie wsparcie w postaci Gucia, który od zawsze powtarzał, że to ona jest sensem jego istnienia. Byłe żony to naprawdę kiepska sprawa. Przynajmniej dla aktualnych lub dla świeżo upieczonych wdów. Szczególnie w przypadku, gdy ta pierwsza przejmowała pałeczkę w uroczystościach pogrzebowych swojego byłego męża, a obecna żona, piąte koło u wozu, musiała stać niczym Kopciuszek, zepchnięta na boczny tor, i robić dobrą minę do złej gry.

Nagle przy jej boku znalazł się Maciej. Wysoki, przystojny, z blond włosami uczesanymi niczym u angielskiego księcia, z zatroskanym uśmiechem pełnym serdeczności, w nienagannym płaszczu. Oczy miał po ojcu.

- Mario, jak się czujesz?
- Dobrze. – Z nieufnością przywitała jego bliskość.
- Może odwiozę cię do domu? Jesteś taka blada.
- Ale przecież stypa...
- Czyli jednak się wybierasz?
- Jak to: jednak? – Była coraz bardziej zdezorientowana. Chcieli się jej pozbyć? Niby dlaczego?
- Po prostu nie wyglądasz najlepiej. Musisz na siebie uważać, ojciec zawsze powtarzał, że masz słabe serce.

Słabe, bo kochliwe, ty idioto, pomyślała.

– Nie, wszystko jest w jak najlepszym porządku, czuję się dobrze. Nie ma powodu do obaw, ale dziękuję za twoją troskę.

Była żona Gustawa, Krystyna, stała w bezpiecznej odległości. Założyła czarne szpilki, które zwracały uwagę wysokością obcasów. Nieruchoma, z zaciśniętymi ustami, grała pogrążoną w żalu. Maria nie mogła się nadszywić, jak można tak wyglądać na co dzień. Pociągająco, ale i odpychająco zarazem. Oczy skryte za okularami przeciwsłonecznymi, jak za murem, nie pozwalały nawet domyślać się, co się dzieje we wnętrzu tej kobiety. Ma ochotę zatańczyć na świeżym grobie Gucia czy też walczyć tak jak Maria, by nie zalać się łzami? Bądź co bądź, miały coś wspólnego. Wspomnienia.

Maciej spojrział na matkę i nieznacznie pokręcił głową. Kobieta bez cienia wahania ruszyła w ich stronę. Dłonie w skórzanych rękawiczkach miała wytwornie zaplecione na lakierowanej torebce. Szyk i elegancja były nieprzyzwoicie uderzające na tle żałoby.

Ksiądz zaczął kierować ludźmi, podając wskazówki, gdzie odbędzie się stypa. Maciej odsunął się na bezpieczną odległość. Jego siostra pomagała wujowi w udzielaniu informacji żałobnikom. Nie wyglądali na przybitych po śmierci ojca. Zachowywali się, jakby byli w pracy. Profesjonalizm w każdym calu. Żaden włoszek nie miał prawa odstawać, żadna tłumiona emocja nie mogła zostać ujawniona. Grymas czy krzywe spojrzenie też



znajdowały się na czarnej liście. Tylko lekki, nostalgiczny uśmiech, przyciszony głos i oszczędne gesty.

– Mario. Bardzo mi przykro z powodu twojej straty. – Kobięcy, subtelny głos sprowadził ją na ziemię. Maria przestała przyglądać się otoczeniu, a skupiła wzrok na porcelanowej twarzy swojej rywalki.

– Mnie również. Dla ciebie też musiał to być szok.

– Och, nie. Przecież wiedziałam, jak żyje. Gustaw miał dopiero siedemdziesiąt sześć lat i nic a nic o sobie nie dbał. Dziwię się tobie, że nie próbowałaś go zmobilizować do regularnych wizyt u lekarza i ćwiczeń.

Szpila została wbita skutecznie. Zabolało.

– Guccio dbał o siebie bardziej, niż myślisz. – Maria nie miała ochoty na jałowe pogaduszki z tą kobietą. Chciała zaszyć się w domu i oddać rozpacz.

– Widzę też, że to, co się stało, nie pozostało bez śladu na twoim zdrowiu. Naprawdę lepiej będzie, jak wrócisz do siebie, odpoczniesz. To musiał być dla ciebie wstrząs. Poza tym naprawdę nie ma konieczności, byś marnotrawiła czas z obcymi ludźmi. To znajomi moi i Gustawa, nie zdążyłaś ich poznać.

Czy to już szczyt bezczelności, czy ta kobieta chciała wspinać się jeszcze dalej i wyżej? Maria zaniemówiła, ale we wnętrzu kipiał wulkan gotowy w każdej chwili wybuchnąć. Owszem, nie знаła tych ludzi, ale nie dlatego, że nie zdążyła, tylko dlatego, że Guccio nie znosił ich nadętego towarzystwa. Nie uważał ich za swoich znajomych, to byli znajomi Krystyny, osoby, z którymi

warto się widywać, a jeszcze lepiej pokazywać, z którymi umawiano spotkania z miesięcznym wyprzedzeniem i kalendarzem w rękę, przy których strach było puścić bąka. Jak ona tego nienawidziła, chyba jeszcze bardziej niż Gucio. Co oni tutaj robili? Dlaczego nie dali jej spokoju? Gucio nie życzyłby sobie ich towarzystwa. Maria już miała tupnąć nogą i wygarnąć tej wyfiokowanej paniusi, gdy jak spod ziemi pojawiła się znajoma chmara wiedźm. Jak dobrze było widzieć serdeczne twarze.

– Tak nam przykro, kochana – pierwsza odezwała się okrągła niczym piłka Barbara. Wyciągnęła przed siebie ręce i ruszyła jak taran, zmiatając po drodze chudą byłą żonę Gucia.

Przyjemnie było zniknąć w tym kojącym uścisku.

– Nie ma co tu stać, zobaczcie, słońce zachodzi, załatwiona jest rezerwacja w Herbaciarni u Jagody. – Dołączyła do niej subtelna blondynka w fioletowym kapeluszu, Serafina, która całe życie unosiła się nad ziemią, a i teraz, gdy widmo grobu wyglądało jej zza ramienia, nie zamierzała się poddać odwiecznemu porządkowi świata. Nic dziwnego, była z nich najmłodsza i myślały o niej lekceważąco, dzieciak, co ona tam wie?

– Och, jak miło, ulubione miejsce Gucia. – Maria tym razem walczyła ze łzami wzruszenia. Przyjaciółki jak zwykle stanęły na wysokości zadania. Uwielbiała je. Zawsze mogła na nie liczyć.

– Nic się nie martw, wszystko jest zorganizowane, będą przyjaciele Gucia. Oczywiście pani też jest mile

widziana, łącznie z dziećmi. Gdzie też one znikły? Słodkie bliźnięta. Gucio był z nich taki dumny. – Olga nie potrafiła ukryć złości. Chociaż przykleiła do twarzy uśmiech, oczy zwięzione w dwie niebezpieczne szparki rzucały gromy. Krystyna nie pozostała dłużna.

– Bardzo dziękuję, ale rodzina ma już zarezerwowane miejsca w odpowiednim lokalu.

– Auć! – Barbara się skrzywiła, gdy była żona odeszła krokiem modelki, zadzierając nosa tak wysoko, że o mało nie strącała liści z drzew. – Chodź, pożegnamy się z nim, jak należy. To był zacy człowiek. Najlepszy z męzów. Płacz, kochana, płacz, kiedy jak nie teraz?

Podeszły do grobu, przy którym nie było już nikogo. Pracownicy zakładu pogrzebowego szybko się uwinęły i mogły chwilę postać w milczeniu nad stertą kwiatów uzbrojonych w srebrne, czarne i fioletowe wstążki. Niesforny wiatr targał brzegami folii, nucąc sobie tylko znaną melodię, co chwilę przerywaną smarkaniem przyjaciółek. Wszystkie kobiety, jak jeden mąż, zanosły się szlochem, nie starając się ani na chwilę powstrzymać kotłujących się emocji. Nie udawały, uwielbiały tego uroczego i serdecznego człowieka, który kochał Marię, jak chyba nikt nigdy nie kochał. Piękna była ta ich miłość.

Narodziła się u schyłku ich życia. Niespodziewanie jak kwiat, który pojawia się późną jesienią, przypadkowy, budzący zdziwienie i podziw. Żadna z kobiet by się do tego nie przyznała, ale zazdrościły Marii. To

było jak wygrana na loterii. Guccio, człowiek światowy, dystyngowany, pogodny, a do tego przystojny i to w sposób, obok którego nie mogły przejść obojętnie nawet młode dziewczyny, pewnego dnia zobaczył Marię brodzącą w morzu. To było wyjątkowo zimne lato. Plaże nad naszym pięknym Bałtykiem świeciły pustkami, ale Marii to nie przeszkadzało. Oddychała pełną piersią i cieszyła się, że może być sama z własnymi myślami. Codziennie o tej samej porze szła na długi spacer plażą, nie bacząc na porywisty wiatr i niską temperaturę, ściągała buty i wchodziła do wody po kostki. Ciało dość szybko przyzwyczajało się do tysiąca igiełek poprawiających krążenie, a i ona rozkoszowała się tą spartańską pieszczotą. Chwila bólu i ta uderzająca świadomość, że jeszcze żyje i może zrobić tyle rzeczy, a nie musi się przejmować tym, co wypada, a co nie. Emerytura i starość nie oznaczały dla niej tragedii. Akceptowała taką kolej rzeczy i bez żalu zostawiła za sobą bardzo intensywny etap pracy w szkole. Bycie nauczycielką przynosiło jej satysfakcję, ale było też wyczerpujące. Dzięki latom spędzonym przy tablicy nie miała najmniejszego problemu z organizacją czasu, a i nuda jej nie dokuczała. Wreszcie mogła sobie pozwolić na cieszenie się drobiazgami, zwracać uwagę na to, co ją otacza. Pewnego dnia spostrzegła, że codziennie o tej samej porze podczas swojego spaceru mijają mężczyznę. Najchętniej przesłaby obok, ze wzrokiem utkwionym w spienionych falach, gdyby nie to, że ukłonił się jej.

Bez słowa, jedynie wykonał gest, który zmusił ją, by spojrzała w jego oczy. I tak to się zaczęło.

Była bardzo zdziwiona. Jej uporządkowane życie nagle wywróciło się do góry nogami. Początkowo zamiast motyli miała w brzuchu stertę kamieni, a każde ich spotkanie okraszone było nie tylko sporą dawką podekscytowania, ale i irracjonalnego poczucia winy. Wydawało się to nie w porządku, chociaż nie umiała sobie wytłumaczyć dlaczego. Jakby sprzeciwiała się matce naturze. Po pierwszej wspólnej nocy płakała tak, że Guccio się wystraszył, a potem oficjalnie wydała sobie zezwolenie na szczęście. Od tamtej pory żyli jak w bajce. Rozumieli się w pół słowa i nie mogli się nasyścić swoim towarzystwem. Robili miliony rzeczy po raz pierwszy, urzeczywistniali nawet najbardziej szalone myśli. Nic nie było dla nich niemożliwe. Aż do teraz. Dzień się skończył, a na Marię czekało tylko puste, zimne łóżko, w którym miała gasnąć każdej z czekających ją nocy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### BOLESNE LĄDOWANIE

Serafina wstała jak zwykle o piątej rano i ze spokojem zaakceptowała myśl, że dziś się coś wydarzy. Tylko westchnęła boleśnie, gdy poczuła na barkach ciężar tego, co nadchodziło. Życie z niezwykle rozwiniętą intuicją było wygodne, ale czasami dałaby wiele, żeby czuć i wiedzieć mniej. Tym razem postanowiła po prostu poczekać na to, co nieuchronne. Dopiero teraz, gdy patrząc w lustro, widziała dojrzałą panią, a nie młodą kobietę, nauczyła się przyjmować wszystkie zawirowania losu ze spokojem. Wymagało to ogromu pracy, ale w końcu zaufała i uwierzyła w sens tego, co ją spotykało.

Nakarmiła kota, zaparzyła kawę i z przymkniętymi oczami półgłosem wyrecytowała listę rzeczy, za które była wdzięczna. Ten codzienny rytuał był jej formą modlitwy lub pogańskiego zabobonu – jak uważały jej

przyjaciółki. Dziękowała też za to, że są zawsze obok, gdy coś się dzieje. Miały swoje stałe miejsce na jej „liście wdzięczności”.

Serafina była drobną kobietą. Mimo upływających lat wciąż trzymała się prosto. Mówią, że praca w bibliotece konserwuje. I chyba była to prawda. Prawie nic się nie zmieniło w jej wyglądzie od czasu, gdy opuściła swoje miejsce między regałami i ukochanych czytelników. Tylko czasami zdarzało się, że tęskniła za cichymi rozmowami o literackich bohaterach.

Cienkie, proste, jasne włosy obcinała na pazia. Grzywka nadawała jej niemal dziewczęcego uroku. Łatwo było się pomylić, gdy patrzyło się na jej sylwetkę z daleka. Tylko siatka zmarszczek na twarzy i wypłowiały błękit oczu zdradzały prawdę o jej wieku. O życiu wiedziała już dużo, ale nie przeszkadzało jej to cieszyć się każdym dniem. Wciąż wierzyła w dobro i w to, że ludzie patrzą na świat tak jak ona. Nieraz się sparzyła, ale wypracowała rzadką umiejętność radzenia sobie z tym, co niewygodne i raniące. Po każdym przykrym zdarzeniu po prostu otrzepywała się i obracała twarz w stronę słońca. To była jej podstawowa zasada. Nigdy nie oglądaj się za siebie. W przeszłości doznała wielu porażek, ale zapominała o nich, bo jej filigranowe ciało nie było w stanie udźwignąć wszystkich prozaicznych problemów, jakie spadały na nią, jej bliskich i cały świat, za który czuła nieuzasadnioną odpowiedzialność.

Siedziała nad filiżanką aromatycznej kawy i leniwie przewracała strony kolorowego magazynu. Na jej kolanach położył się kot, czuła przyjemne ciepło na nogach. Jesienne słońce nieskrępowanie rozlało się po pokoju, zaglądając w najmniejsze szpary. Gdy zegar wskazał dziesiątą trzydzieści, poczuła nagły skurcz żołądka, a zaraz po tym usłyszała dzwonek do drzwi. A może to było na odwrót? Czasami interpretacja rzeczywistości sięgała głębiej, zahaczając o myślenie magiczne, „jeśli nie nadepnę na kreskę, idąc po płytach chodnikowych, spotka mnie szczęście”. Z trudem wstała, niezadowolony kot zeskoczył na podłogę. Poprawiła spódnicę i przeczesła palcami grzywkę. Poruszając się bezszelestnie w wełnianych kapciach z fioletowymi pomponami, znalazła się przy drzwiach szybciej, niż by chciała. Stłumiła westchnięcie i zrezygnowała z ostrożności. Nie wspięła się na palce i nie skorzystała z dobrodziejstw judasza. Przekręciła zamek i nacisnęła na klamkę.

– Ciociu, jak ja się bałam, że cię nie zastanę.

Na klatce, splakana niczym nieboskie stworzenie, stała Bogna, córka dużo młodszej siostry Serafyny.

– A co się stało? – Niemal wciągnęła do mieszkania dwa razy większą od siebie dziewczynę. Skórzane spodnie nieprzyjemnie zaskrzypiały, gdy Bogna schyliła się, by uścisnąć filigranową ciocię.

– Czy mogę u ciebie zostać na jakiś czas? Świat mi się zawalił.



– Oczywiście, że tak, jak długo zechcesz. Nie wiem, co się stało, ale bardzo się cieszę, że cię widzę. No już, zostaw torbę, może koło stolika, żebyśmy się nie potknęły. Umyj łapki i buzię, no i czemu taka duża dziewczynka płacze? Wyglądasz jak panda. Wycieramy te plamy. – Bogna posłusznie poddawała się ciocinym zabiegom i bez cienia skrępowania głośno pociągała nosem. Potem dała się zaprowadzić na kanapę, przykryć kocem i pozwoliła się rozpieszczać.

– Trupi mnie zostawił. Prowadza się z tą latawicą od podwieszania. – Rozpłakała się na dobre.

– Trupi? Ten miły chłopiec wytatuowany na twarzy? Ale jak to? – Ciężko było w to uwierzyć, ale Serafina naprawdę się zmartwiła.

– Jakby tego było mało, mama postanowiła zrobić z tego powodu imprezę. To mnie przerosło. Wyprowadziłam się.

– Biedactwo, ale spróbuj ją zrozumieć. Ona zawsze była dość ekscentryczna.

– To prawda, w naszej rodzinie tylko ciocia jest normalna.

– No cóż, nie wszyscy tak uważają. Ale uwierz mi, wiem to, mój nos mi podpowiada, że wszystko dobrze się skończy. Teraz może nie dopuszczasz do siebie takiej myśli, ale to naprawdę najlepsza rzecz, jaka mogła ci się przytrafić. A swoją drogą, o jakim podwieszaniu mówisz?

– Kiedyś cioci pokażę na YouTubie.

– Wy młodzi... Czasami wydaje mi się, że mówicie w obcym języku. Ale nieważne. O nic się nie martw, moja sypialnia jest do twojej dyspozycji. A i Cynamon ucieszył się z twojej wizyty.

Faktycznie, kot o pomarańczowych oczach umościł się zadowolony w zgięciu łokcia Bogny. Uspokojona Serafina poszła do kuchni przygotować ciasto z nutką mgły, jak je nazywała. Niezawodne lekarstwo na wszystkie bolączki, na które przepisu nie zdradziła nikomu. Sama czuła się lekka jak obłok. Tęskniła za tą dziewczyną najbardziej na świecie, więc jeśli przecucie dawało znać tylko o tym, to nic lepszego nie mogło się jej przytrafić. Będzie miała siostrzenicę tylko dla siebie, przez czas dłuższy niż kilka godzin. W rodzinie nie było tajemnicą, że rozumiała się z Bogną lepiej niż jej rodzona matka. No cóż, Serafina ze swoją młodszą siostrą nie miała najlepszego kontaktu. Próbowwała, naprawiała, ale w końcu dała sobie spokój. Szkoła życia na coś, czego nie można zmienić. Poza tym Lena, młodsza o piętnaście lat, wcale nie chciała być bliżej Serafiny, którą uważała za jakiś wybryk natury. Sama zmieniała „narzeczonych” regularnie co trzy miesiące. Oddawała się nihilistycznym praktykom, nie zwracając uwagi na to, że jest odpowiedzialna za córkę. Nie pozostało to bez śladu na psychice Bogny. Dziewczyna już we wczesnym dzieciństwie zacisnęła zęby i szukała sensu życia na własną rękę, błędząc i robiąc sobie krzywdę, by potem leczyć rany u cioci,

która dla niej była słodka jak miód. Serafina nigdy nie krytykowała, jedynie pocieszała i podsuwała praktyczne rozwiązania. U cioci zawsze można było przenocować, najeść się i popłakać w spokoju, jak teraz. Potem Bogna ze zdwojoną siłą wstawiała, otrząsała się i dalej szukała własnej drogi, która nieraz okazywała się wyjątkowo wyboista i kamienista. To, co sprawiało, że Serafina była spokojna o siostrzenicę, to siła i konsekwencja dziewczyny, a także to, że miały ze sobą dobry kontakt. Serafina była pewna, że przy poważniejszych tarapatach Bogna zwróci się właśnie do niej. Ta dziwna koegzystencja działała jak dobrze naoliwiona maszyna.

Gdyby ktoś spojrział na nie z boku, nie mógłby nie zauważyć dzielących je różnic. Zacięta Bogna, wysoka, z dużym biustem i szerokimi biodrami. Zawsze ubrana wyzywająco, z makijażem tak szczelnym i sztucznym, że twarz przypominała maskę. W ten sposób ułatwiała sobie funkcjonowanie wśród ludzi i o tym Serafina wiedziała. Tę wrażliwą w gruncie rzeczy dziewczynę szybko można było skrzywdzić, ale skoro matka nie chciała zapewnić jej poczucia bezpieczeństwa, sama musiała o to zadbać, najlepiej jak umiała. Toteż zacięła pięści i walczyła. O lepsze życie laboratoryjnych myszy, o związki partnerskie, więźniów w krajach na końcu świata, o kobiety, o każdego, kto był słabszy i nie potrafił głośno manifestować swoich potrzeb. Robiła to z taką determinacją, jakby ratowała siebie.



Dla Barbary największą wartością jest rodzina. Troska o szczęście najbliższych często spędza jej sen z powiek.

Olga to niezwykle atrakcyjna kobieta, dawniej uwielbiana i adorowana przez mężczyzn. Obecnie nie potrafi pogodzić się z upływem czasu i samotnością.

Maria niedługo cieszyła się swoim małżeństwem. Pograżona w żałobie po śmierci męża może liczyć tylko na przyjaciółki.

Uduchowiona Serafina zgadza się przyjąć siostrzenicę pod swój dach, chociaż nie do końca akceptuje jej styl bycia.

Cztery kobiety mimo zupełnie różnych charakterów od lat tworzą zgrany zespół. Akceptują swoje wady, wspierają się i bywa, że w nieco szorstki sposób okazują sobie troskę.

Ich przyjaźń udowadnia, że każdy etap życia może zaskakiwać i nieść wiele dobrego.

Wszystko jest możliwe w Gangu Różowych Kapeluszy.

**FILIA**

cena 47,90 zł

Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-309-0



9 788383 573090